



ZESPÓŁ SZKÓŁ MUZYCZNYCH
IM. FELIKSA NOWOWIEJSKIEGO W SZCZECINIE

JUBILEUSZ 70-LECIA

ZESPOŁU SZKÓŁ MUZYCZNYCH
IM. FELIKSA NOWOWIEJSKIEGO W SZCZECINIE



Od muzyki piękniejsza jest tylko cisza...

Paul Claudel



Ludwika Mitkiewicz
fortepian, 1969

Czasy szkolne niosą z sobą zawsze wiele przeżyć i wspomnień, zwłaszcza związane z tak szczególną Szkołą jaką była i jest Szkoła Muzyczna II stopnia. Czasami zadawano nam pisemne zadania domowe, które zaczynało się odrabiać w Liceum Ogólnokształcącym, na parapecie, a kończyło... w tramwaju, w drodze do Szkoły. Pan profesor Roman Kraszewski często pytał nas: „Dlaczego te zadania domowe są tak niestarannie zapisane?” – odpowiedź zawsze była ta sama: „...bo tramwaj zarzucał na zakrętach”.

Sz szczególnie wspominam lekcje historii muzyki z literaturą z panem prof. Antonim Huebnerem. Nie było wtedy mowy o tzw. „odsłuchu”. Profesor opowiadał o muzyce. Zazwyczaj siadał do fortepianu i grał nam poszczególne tematy, jednak czasem wywoływał nas do grania i wtedy mieliśmy lekcje czytania nut a vista. Także wspólne wypadki do filharmonii były dla nas ważnym czasem. Komitet rodzicielski wykupił nam roczne abonamenty, więc biegleśmy zaraz po skończonych zajęciach nadrabiać tam „odsłuch” na literaturę muzyczną. Po dyplomie kilkoro z nas zasililo orkiestrę Filharmonii Szczecińskiej – w grupie dętej oraz smyczkowej, w której Jan Waraczewski przez wiele lat pełnił funkcję koncertmistrza.

Hol i korytarz na pierwszym piętrze były miejscem naszych spotkań na dużej przerwie. Ale kilka osób z naszej klasy upodobało sobie miejsce pod schodami (których już dziś nie ma). Śpiewaliśmy tam różne przeboje przy akompaniamencie „gitarowo-skrzypcowym” wspomnianego już Janka Waraczewskiego.

Ludwika Mitkiewicz



Jan Waraczewski
skrzypce, 1970

Państwową Szkołę Muzyczną II stopnia imienia Feliksa Nowowiejskiego w Szczecinie ukończyłem na wydziale instrumentalnym w klasie skrzypiec w 1970 roku. Naukę w tej Szkole wspominam niezwykle ciepło i z uczuciem wdzięczności. Dzięki wiedzy i zaangażowaniu wspaniałego Grona Pedagogicznego uzyskałem solidne podstawy do wykonywania zawodu muzyka. Wszystko, co wiąże się z zawodem skrzypka zawdzięczam prof. Henrykowi Widerze, który wpoił we mnie obowiązkowość i potrzebę stałej pracy nad sobą.

Ponieważ mój okres nauki przebiegał przed reformą programową, ja i moje koleżanki i koledzy otrzymaliśmy również solidną dawkę wiedzy teoretycznej. Wszystko to dzięki tak wspaniałym pedagogom jak Antoni Huebner (historia muzyki), Marian Przybylski (kształcenie słuchu, instrumentoznawstwo i polski folklor muzyczny) Jadwiga Poczekaj-Podbielska (literatura muzyczna) i Antoni Popiałkiewicz (orkiestra szkolna).

Wszystkim tym pedagogom jestem niezmiernie wdzięczny za to, że dzięki nim osiągnąłem to kim w mojej karierze zawodowej jestem, że gram i wiem Co gram. Obecnej Dyrekcji i Gronu Pedagogicznemu życzę dalszych sukcesów w ciężkiej pracy dla dobra kultury polskiej.

Jan Waraczewski

Piotr Pałac
gitara, 1986

Moje wspomnienia z czasów, gdy byłem uczniem „Muzyka”?... Już pierwsza lekcja historii muzyki u profesora Romana Kraszewskiego była nietuzinkowym przeżyciem. Profesor, bez słowa wyjaśnienia, kazał wstać lekko onieśmielonym pierwszokom, następnie odtworzył z płyty *Bogurodzicę*. Słuchaliśmy stojąc na baczność, a potem już na siedząco wysłuchaliśmy opowieści na temat tego najstarszego zabytku polskiej literatury muzycznej. Do dziś zachowałem szczególny do niego szacunek...

Pamiętam też pierwszą lekcję gitary, kiedy to mój nowy nauczyciel, pan Stanisław Gottschling, wysłuchawszy niezbyt udanej interpretacji, teatralnie ponurym głosem, w którym jednak czaił się uśmiech, stwierdził: „gdzie ja miałem oczy na egzaminie wstępnym...?”. No ale potem, na szczęście, było już tylko lepiej.

A wspaniała pani prof. Barbara Gracz, do której chodziłem na fortepian dodatkowy? Cudowna, życzliwa, niezwykle cierpliwa osoba. Nigdy nie podniosła głosu, nigdy się nie zdenerwowała - aż nie wypadało przyjść na lekcję nieprzygotowanym, aby nie sprawić jej przykrości. Takim była dobrym człowiekiem...

W czasie przerw - obowiązkowy cymbergaj w szkolnej świetlicy (nie było wówczas wi-fi). W pierwszych latach z zazdrością kibicowałem starszyźnie, potem wywalczyłem sobie miejsce przy stole. Dużo kolegów poznaje się w takich okolicznościach.

Do dziś mam serce poranione przez „prześliczne wiolonczelistki” oraz dużo ciepłych uczuć dla nauczycieli. Niektórzy z nich byli cierpliwi, inni zaś furiami nie wahającymi się zdzielić ucznia nutami po głowie... Po latach i takie metody pedagogiczne się docenia :-). Pamiętam akademie z okazji Rewolucji Październikowej i Dnia Kobiet, które były świetną okazją do ogrywania repertuaru, sympatyczne prywatki w muzycznym gronie oraz dyskusje po koncertach w filharmonii. Pamiętam ciężką pracę, ciągły pośpiech, gdy biegłem z ogólniaka do szkoły muzycznej. Wiele godzin spędzonych sam na sam z instrumentem, udane i nieudane występy. Pamiętam pytanie, jakie sobie zadawałem: „co dalej, czy chcę być muzykiem?” i moment, kiedy czekając na lekcję gitary rozstrzygnąłem ten życiowy dylemat. Pamiętam... tak, to był piękny czas!

Piotr Pałac



Dorota Serwa
rytmika, 1991

Czasy, kiedy uczęszczałam do Liceum Muzycznego w Szczecinie przypadają na okres wielkich zmian tj. przełomu lat osiemdziesiątych. Mimo że my – muzycy - w przeciwieństwie do tzw. „normalnych klas” żyliśmy w swoim nieco dziwnym świecie, to również czuliśmy, że już za moment nasz „muzyk” zacznie się zmieniać. Dzisiaj wewnątrz i na zewnątrz zabytkowy budynek przy ulicy Staromłyńskiej wygląda inaczej i zapewne inaczej funkcjonuje.

Pamiętam, że dla nas szkoła muzyczna to było miejsce, do którego uciekaliśmy ćwiczyć, a czasami po prostu po to, aby znaleźć kącik by spokojnie porozmawiać lub odrobić lekcje. Przed remontem może nie było to najbardziej przytulne miejsce, ale zawsze miało niepowtarzalną artystyczną atmosferę. Powodowała ona, że właśnie tutaj rodziły się pomysły na nasze różne aktywności takie jak spektakle, koncerty czy w moim przypadku audycje muzyczne w Akademickim Radiu Pomorze. Cieszę się, że wśród wielu pozytywnych zmian Szkoła nadal wyróżnia się twórczym klimatem, a ja ciągle mogę korzystać z tego wszystkiego, z czym zetknęłam się w naszym „muzyku”. A przede wszystkim śledzić, jak kolejne pokolenia młodych szczecińskich artystów wyruszają w świat, zostawiając cząstkę siebie w gmachu przy ul. Staromłyńskiej....

Dorota Serwa





*Agnieszka Budzińska-
Bennett
fortepian, 1992*

Podczas wieloletniej nauki w Liceum Muzycznym przy ulicy Staromłyńskiej nie zastanawiałam się nad tym, kim będę w przyszłości, ponieważ mój czas wypełniały dwie szkoły, ćwiczenie na instrumencie oraz stresujące egzaminy. Los chciał, że moje zainteresowania muzyczne oraz literacko – historyczne udało się połączyć. Zostałam uznaną wokalistką oraz uzyskałam tytuł doktora muzykologii.

Jestem głęboko wdzięczna mojej Szkole za to, że rzetelnie przygotowała mnie do zawodu muzyka. Zajmuję się tzw. historycznie poinformowaną muzyką dawną, a w szczególności średniowieczną, którą nawet w szkolnictwie wyższym wykłada się na poziomie master jedynie w kilku ośrodkach europejskich, w tym na paryskiej Sorbonie czy w bazylejskiej Schola Cantorum. W tej ostatniej instytucji studiowałam, a w późniejszym czasie sama byłam wykładowcą. Mimo tego iż śpiewam głównie muzykę wieków od IX do XIV (gram również na harfie romańskiej i gotyckiej), to w dalszym ciągu korzystam z wielu doświadczeń zebranych w Szkole na Staromłyńskiej.

Mieliśmy wspaniałych pedagogów. Szczególny ukłon składam w stronę prof. Cecylii Kraszewskiej, u której kończyłam fortepian: na równi podziwiałam jej cierpliwość, energię, jak i nieskazitelną fryzurę - wysoko upiętą na miarę gwiazd Hollywood. Ceniliśmy sobie zajęcia historii muzyki czy harmonii i wzajemnie inspirowaliśmy do zawziętego ćwiczenia w każdą (sic!) sobotę - nagrodą dla wytrwałych była konsumpcja dopiero co wprowadzonych w Szczecinie hamburgerów o magicznej nazwie Big Mac. Czas wolny spędzaliśmy na słuchaniu oper Mozarta czy kantat Bacha, chociaż nie stroniliśmy od muzyki popularnej (np. grupy Europe, Madonny czy Michaela Jacksona), co przyczyniło się do niezwykle szybkich postępów w nauce języków obcych.

Najbardziej pamiętam potworną treść przed egzaminami i publicznymi koncertami. Odbywały się one w auli, w miejscu, które nas bardzo onieśmielało. Pojawiło się nawet powiedzenie, iż rządzi tam „duch auli”, a walka z nim była najtrudniejsza, bo musieliśmy przezwyciężyć drżenie lodowatych dłoni. To chyba z tego stresu przed graniem, wymyśliłam sobie, że lepiej zostać wokalistką, dlatego rozpoczęłam lekcje śpiewu. Na początku nie czułam tremy, pomijając zimne dłonie, jednak duch auli dopadł mnie w końcu i w tej dziedzinie, dołączając do mojego repertuaru suchość gardła i płytki oddech.

Jak powszechnie wiadomo, duch panuje nad czasem i przestrzenią, oraz swobodnie się przemieszcza, więc te objawy towarzyszą mi wszędzie, nieważne czy na scenach koncertowych Warszawy, Zurychu, Brukseli czy Nowego Jorku. Gdziekolwiek występuję, wiem, że jednak dam sobie radę – właśnie dzięki tym doświadczeniom i solidnemu wykształceniu, które odebrałam na Staromłyńskiej. Pozostaje mi powiedzieć zupełnie szczerze i z serca: dziękuję.

Agnieszka Budzińska-Bennett (Bazylea, Szwajcaria)



Sławomir Wilk *fortepian, 2000*

*„Szkoło! Szkoło!
Gdy Cię wspominam,
Tęsknota w serce się wgrzyza
Oczy mam pełne łez!”*
Julian Tuwim

Z ogromnym sentymentem wracam wspomnieniami do lat spędzonych w Państwowej Szkole Muzycznej II stopnia w Szczecinie. Szkoły wyjątkowej, gdyż uczęszczają do niej uczniowie, dla których nauka muzyki jest pasją a nie obowiązkiem. W jednej klasie spotykają się osoby w różnym wieku, z różnych szkół ogólnokształcących czy też uczelni wyższych, których łączy chęć doskonalenia swojej wiedzy i sztuki muzycznej.

W Szkole, w której szczególnie silna jest relacja mistrz-uczeń, miałem szczęście spotkać wyjątkowego człowieka, który otworzył przede mną nowe horyzonty, pozwolił spojrzeć inaczej, pomyśleć inaczej, który pomógł mi znaleźć własną drogę życiową. Osobę, która pozostała ze mną nawet po tym jak odeszła. Doktor Mikołaj Szczęsny, człowiek o ogromnej wiedzy i pasji pedagogicznej był moim muzycznym „ojcem”. Nauczył mnie muzycznego języka emocji oraz jak poprzez fortepian komunikować to czego nie da się wyrazić słowami. Wskazywał drogę pozwalając jednocześnie wybrać własną. Niezwykle szanował indywidualność ucznia.

Nie mógłbym nie wspomnieć o profesorze Romanie Kraszewskim, który z ogromnym zaangażowaniem uczył harmonii. Pamiętam, iż nawet awaria elektryczności nie skłoniła profesora do odwołania zajęć. W niesamowitej atmosferze, przy zapalonych świeczkach, graliśmy na pianinie ciągi modulacyjne.

Uwielbiałem zajęcia z kształcenia słuchu z magister Barbarą Kunc, bardzo ciepło wspominam również magister Martę Szreder i magister Dorotę Kalinowską oraz wszystkich pozostałych pedagogów, których spotkałem w Szkole.

Z okazji Jubileuszu chciałbym złożyć Dyrekcji, całej kadrze pedagogicznej oraz wszystkim pracownikom ogromne gratulacje i podziękować za wyjątkowe zaangażowanie w rozwój młodych talentów oraz wspaniały wkład w rozwój kultury muzycznej nie tylko Szczecina ale i całego kraju, a także życzyć kolejnych sukcesów w przyszłości.

Sławomir Wilk

Gustaw Bachorz
klarnet, 2012

Sześć lat, które spędziłem w ZSM II st. w Szczecinie, było kluczowych dla mojej kariery muzycznej. W tym czasie opanowałem podstawy gry na instrumencie, nabyłem niezbędną wiedzę o muzyce, jak również zaczęła się we mnie kształtować muzykalność i własny język muzyczny. Zagrałem niezliczoną ilość koncertów, pozyskiwałem lekcje od przyjezdnych, wielkich artystów, jak również miałem niezliczone okazje, aby zaprezentować się i porównać na tle ogólnopolskim, lub też międzynarodowym, dzięki konkursom, na których miałem zaszczyt reprezentować Szkołę.

Od momentu kiedy przekroczyłem próg budynku na ul. Staromłyńskiej nie byłem traktowany jak zdolne dziecko, ale jak młody artysta, którym jestem dzisiaj. Ogrom pracy włożony w moją edukację i grę na instrumencie zawdzięczam wspaniałym nauczycielom, którzy wkładali cały swój wysiłek i czas, abyśmy kończąc szkołę posiadali rozległą wiedzę ogólną i muzyczną.

W tym miejscu myślę o niebywałym talencie pedagogicznym mojego mistrza Piotra Piechockiego, niezwyklej muzykalności Karoliny Stańczyk, inspirujących lekcjach historii muzyki z Panią Dorotą Kalinowską i niezapomnianej matematyce z Panią Marzanną Sienkiewicz-Poter. Podziękowania składam również Panu Jarosławowi Nowakowi za cenne wskazówki dotyczące muzykowania kameralnego.

Ludzie i atmosfera, która wypełniała budynek pchała mnie do przodu, do rozwoju w gronie przyjaciół, przy których zawsze czułem spokój i motywację.

Gustaw Bachorz

